Nr. 13. Kraków, Czwartek 30 Marca 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Sytuacya Austryi ciągle ta sama: niepewna, mglista, pełna rozstroju, przesileń i rozprzęgania się. Niemcy, a zwłaszcza radykali tęsknią do „Alldeutschland“ (Zjednoczonych Niemiec), a w Czechach poseł Brzeznowski — także radykał — nadzieje swoje opiera na rosyjskiem wojsku i rosyjskich oficerach, których inteligencya go zachwyca! O Austryi nie mówi i nie myśli nikt. Rząd ze strachu to przed Czechami, to przed Niemcami, nie mówi nic, nie ma żadnego planu, chyba że liczenie na apatyą wobec państwa i na §. 14 można nazwać polityką jakąkolwiek.

Raz słychać, że rząd zwoła parlament w maju, drugim znów razem, że aż w jesieni, ale nigdy nie ma uwidocznionych powodów tego czy owego kroku. W ciemnym worku polityki rządowej nie da się rozstrzygnąć żadna większa sprawa; udać się może najwyżej jaka mała intryga.

A Koło polskie? To milczy i godzi się na wszystko, bo i na §. 14 i na parlament. Zresztą skompromitowane ostatnimi skandalami bankowymi przycupnęło „jak mysz na pudle“ i siedzi cicho.

Jest to bankructwo starego systemu feudalno policyjnego, bankructwo, którego nie odsunie już żaden minister, czy on się Badeni, Gautsch, czy Thun nazywać będzie, czy jeszcze inaczej.

Czarny cień „wielkiej“ polityki Koła polskiego w Wiedniu, przesunął się dwukrotnie nad Sejmem we Lwowie. Raz odbił się na uchwale sejmowej co do **szkoły polskiej** w Białej, drugi raz na owem obrzydliwem „lex Urbański“, które wreszcie wywołało wszędzie niepokój i oburzenie. Z szkołą w Białej skompromitował się „polski parlament“ do kości. Od lat wielu zbiera patryotyczna część klasy średniej w Galicyi składki na polską szkołę w Białej, gdzie cała polska ludność jest rdzennie polską, a tylko górna, wyzyskująca warstwa z Niemców i zniemczonych żydów się rekrutuje. Kiedy zebrano już drogą prywatnych składek dziesiątki tysięcy, wybudowano szkołę i odrazu dostano około 300 uczniów polskich. Komitet budowy zwrócił się więc do Sejmu z prośbą o objęcie szkoły na koszt kraju. Zdawałoby się, że kraj powinien tę podarowaną sobie szkołę przyjąć skwapliwie. A tymczasem komisya sejmowa, aby niemieckich szowinistów nie drażnić, wniosek objęcia szkoły na kraj odrzuciła i tylko subwencyę uchwaliła. Większość Sejmu stanęła na tem samem stanowisku. Więc z jednej strony narzeka się na „pangermańskie“ zachcianki, na ucisk Polaków przez Niemców, a z drugiej tchórzliwie umyka się z pola tam, gdzie chodzi o szkołę dla biednej ludności polskiej! Zanotujemy to tchórzostwo na przyszłość, dla przypomnienia go naszym krzykaczom.

Taż sama „wielka“ polityka Koła sprowadziła w Sejmie nową ustawę „kagańcową“, przedłożoną przez posła Urbańskiego. Aby hańbę wiedeńską pokryć, uchwalono hańbę lwowską. Aby dla Abrahamowicza wyjednać za jego zbrodnie okoliczności łagodzące, zagłosowano 81 głosami konserwatystów, żeby marszałek miał prawo posłów z posiedzeń sejmowych wyrzucać. Ponieważ Sejm czasem tylko parę tygodni na rok obraduje, więc taki wyrzucony opozycyjny poseł prawie wcale w Sejmie udziału mieć nie będzie! Ludność robotnicza stolicy zaprotestowała głośno przeciwko tym haniebnym machinacyom stańczyków, drżących o swoją przyszłość w Sejmie, a „wielka“ polityka dała się wreszcie całej opozycyi galicyjskiej we znaki. Gdyby dzisiaj ci „demokraci“ nie składali się ze starych safandułów i burmistrzów miast prowincyonalnych, gdyby bodaj jeden większej miary człowiek znalazł się wśród opozycyi, kraj cały szedłby w jej tropy z radością. Te rządy kliki zbrukanej, której członkowie okryli kraj hańbą, ten duch ormiańskiego szachraja i ennucha, który ożywia większość sejmowych partyj, odstręczył i zniechęcił już wszystkich uczciwych ludzi w kraju.

Cóż, kiedy cała ta opozycya jest daleko mniejszą, niż czasy, w których żyje...

Trzech chłopskich posłów miało sposobność odezwania się bardziej zasadniczego w ostatnich debatach sejmowych: Kramarczyk, Wójcik i Bojko. Z przemów tych rysują się dwa główne prądy, wśród włościan nurtujące. Jeden, zastąpiony przez Kramarczyka, to ów duch pańszczyzny i niewoli duchowej, który umożliwia rządy klerykałów w kraju, drugi to próby pierwsze wyzwolenia się i protestu. Kramarczyk postawił wniosek, aby przy klasztorach wychowywano nauczycieli dla chłopów. Mieli to być pośledni, niewykształceni ludzie, często smarkacze od lat 16, którzyby brali 15 złr. na miesiąc i obok szkoły trudnili się szewstwem, krawiectwem, szynkarstwem, słowem: Cosm Bogda. Dla chłopa — zdaniem takiego Kramarczyka — i to by wystarczyło. Od maja do października chce Kramarczyk wakacyi dla dzieci, aby ich rodzice mogli wyzyskiwać ich pracę w polu. W szkołach zapanowałby duch proboszczów i organistów, jak kiedyś przed 100 laty. Cała pedagogia, cała nowoczesna nauka, cała nadzieja, że chłop dorówna kiedyś oświatą miejskiej ludności, wszystko to ma runąć na korzyść klerykałów ciasnych i ograniczonych, posługujących się takim Kramarczykiem.

To też kiedy p. Bojko z oburzeniem odpierał te plany ogłupienia ludu, towarzyszyła mu sympatya wszystkich rozumnych ludzi w kraju i całego nauczycielstwa. Dobrze że już znalazł się poseł chłopski, który rozumie w głębi duszy znaczenie oświaty dla mas ludowych, że klerykalizm doczekał się odprawy — ze wsi!

Poseł Wójcik wyprowadził również na światło polityczne bardzo ważną sprawę. Mamy na myśli jego mowę budżetową o sztukach „dramatycznych“ (żal się Boże!), w rodzaju „Kusiciele ludu“, lub „Chłopskie polityki“, zaprodukowanej niedawno w Krakowie. Ostry atak chłopskiego posła na podobnie płaskie i zjadliwe zohydzanie ruchu ludowego przez bezimiennych „dramaturgów“ policyjnych, to także cios dla polityki propinatorów galicyjskich, i wybieranych za pomocą kiełbasy, wódki i bagneta „wielkich“ polityków szlacheckich.

A i poseł chłopski Krempa dzielnie się spisał dwiema interpelacyami, w których żądał wyjaśnienia w sprawie milionów „sznapsowych“ (z propinacyi płynących) i protekcyjek w Banku krajowym.

„Ludowcy“ powinni z tych występów wyciągnąć jednę wielką naukę: Im ostrzej i konsekwentniej zwalczają system szlachecko-klerykalny, im bardziej występują nie „obok“ szlachty, lecz „przeciw“ gospodarce szlacheckiej, tem więcej ludowej polityce honoru i powagi przyczyniają, a zarazem zwlekają z siebie tę nieufność, jakoby byli trwożliwymi i niedołężnymi politykami, których lada Abrahamowicz, może zakrzyczeć i zachwiać. Lud w Galicyi potrzebuje odważnych i bezwzględnych obrońców, aby naprawić to, co wiekowy ucisk chłopa i wiekowy wyzysk jego sił i godności na tymże chłopie zawinił.

Proces ks. Stojałowskiego zakończył się zasądzeniem socyalnych demokratów. Nie przyniósł nam werdykt przysięgłych żadnego zawodu lub rozczarowania, a mówimy to z całą szczerością. Znamy werdykty krakowskich mieszczan wobec naszych towarzyszy, znamy je od lat trzech, a zwłaszcza od czasu wyborów. Więzienia pełne naszych redaktorów i współredaktorów, a jednak przeciwnicy małą odnoszą moralną satysfakcyę po owych „nieudanych“ dowodach prawdy, jakie słyszymy tak często w naszych procesach. Jeszcze mniejsze zadowolenie musiał odczuwać „ks. prałat“, gdy go nawet klerykalni mieszczanie krakowscy odesłali do domu z piętnem okrutnem na jego miedzianem czole, z dwoma słowami na całe życie: „oszust polityczny“. Nie mamy w Polsce już silniejszego wyrażenia, któreby ława przysięgłych zatwierdzić mogła swym werdyktem i to wobec księdza katolickiego w Krakowie!

A kto chce poznać Stojałowskiego po tych procesach, ten niechaj czyta jego „Wieniec polski“ z dnia 26 marca 1899. Wszyscy świadkowie główniejsi, to „krzywoprzysięzcy“, spiskujący na niewinność „oszusta“, wszystkie wyroki, począwszy od sprzeniewierzenia pieniędzy ubogich ludzi, aż do ostatnich lwowskich werdyktów, to kłamstwo: jeden jest tylko prorok: ks. Stojałowski i jeden jego bóg: car rosyjski wraz ze swym rządem. W Rosyi sobie, bo tam od powstania nie

Z najnowszej literatury polskiej.

Władysław St. Reymont: „Ziemia Obiecana“. Powieść w 2 tomach. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolfa, 1899.

Andrzej Niemojewski: „Wybór poezyj“. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolfa, 1899.

Całą ohydę świata kapitalistycznego, całą jego zgniliznę moralną przedstawił Reymont w tej powieści tak plastycznie, że zajmie ona wybitne stanowisko w polskiej literaturze. Pierwsza to bowiem powieść, która z taką bezwzględnością zajmuje się tą sferą nowoczesnego społeczeństwa polskiego, dotąd prawie zupełnie nietkniętą przez naszą literaturę. Nasi współcześni poeci i powieściopisarze wolą bujać po nieskontrolowanych przestworach swych własnych, niezbyt interesujących dusz, zamiast chwytać na gorącym uczynku życie, które dokoła nich przybiera coraz nowe formy. Nieliczne wyjątki, jak Niemojewski, Żeromski, Reymont, Niedźwiecki, nie poszli utartemi śladami, ani w pogoni za nowemi drogami nie popadli w chorobliwe, bezpłodne manierstwo, to też ich dzieła są prawdziwymi pomnikami swej epoki.

„Ziemia obiecana“, którą nam Reymont, przedstawia w swej powieści, to Łódź, owo główne siedlisko polskiego przemysłu fabrycznego. Istotnie jestto „ziemia obiecana“ dla wszelkiego rodzaju szachrajów, oszustów i wyzyskiwaczy, którzy potrafią z całą bezwzględnością kosztem szczęścia, zdrowia i życia tysięcy ludzi „robić“ miliony. Zdaje się ona także „ziemią obiecaną“ także i dla mas tych nieszczęśliwych biedaków, którzy głodem wypędzeni z rodzinnych zagród, spieszą ze wszech stron do tego królestwa maszyn, nęceni nadzieją zarobku. Dla nich jednakowoż rychło ta „ziemia obiecana“ zmienia się w piekło, w piekło nędzy i wyzysku, wyrosłe na krwi i pocie ludu roboczego. Zaiste, współczesny Dante nie mógłby stworzyć w swej fantazyi piekła straszniejszego od tej „ziemi obiecanej“.

Zapanował tu wszechwładnie kapitał, do którego się codziennie modlą nasi burżuazyjni ekonomiści: „Przyjdź królestwo twoje!“... I przyszło jego królestwo, kapitał wkroczył na polską ziemię, znacząc swój pochód krwią i łzami tysięcy, które zmienił w armię niewolników, przykutych do maszyn. A co wyrosło na tem podściełisku ludzkiej krzywdy? Spojrzyjcie w głębie potwora zwanego Łodzią, skreślone po mistrzowsku przez Reymonta! Zobaczycie tam jedynie szaloną walkę — nie o byt, lecz o miliony, walkę straszną, nie liczącą się z niczem, z żadnymi skrupułami moralności, sumienia... Oprócz tego nic, absolutnie nic. „Lodzermensch“ to skrajny typ kapitalisty. Dla niego nie istnieje nic po za interesem. Życie umysłowe, cała uczuciowa strona człowieka, rozkosze wyższej kultury — to wszystko dla niego nie istnieje, bo to nie przynosi żadnych procentów. Bogata galerya łódzkich kapitalistów i kandydatów na kapitalistów, przedstawiona przez Reymonta, ci wszyscy fabrykanci, bankierzy, agenci, to zgraja ludzi nie mających żadnych potrzeb umysłu lub serca, pozbawionych wszelkiej etyki. Tylko w pomysłach wiodących do milionów są niewyczerpani. Jedni podpalają swe fabryki, ubezpieczone w asekuracyi powyżej wartości, aby w ten sposób „wyrównać bilans“. W tym samym celu bankrutują drudzy ustawicznie, a z każdego bankructwa wynosi każdy z nich nowe krocie. Wspólnik czyha na każdą sposobność oszukania wspólnika. Każdy kradnie, oszukuje, rozbija niemal, gdzie tylko może, ominąć kryminał. Przyjaźń, miłość, uczciwość — to dla nich wyrazy nieznane, tylko śmiech budzące. Całe ich życie skupia się około pieniędzy, całą ich istotę pochłania interes. Polacy, Niemcy i Żydzi skupieni na tej „ziemi obiecanej“ — mimo pewnych różnic rasowych — w głównej swej istocie nie różnią się od siebie wcale. Człowiek uczciwy, mający jakieś inne aspiracye — to w Łodzi wątła roślinka, schnąca na pustyni. Albo się nagnie, albo ginie.

Oto straszny obraz „ziemi obiecanej“ kapitalizmu. Wykończył go Reymont we wszystkich szczegółach. Zamało wprawdzie uwzględnia stosunek fabrykantów do robotników, traktuje go tylko epizodycznie. Ale za to życie wewnętrzne kasty kapitalistycznej roztacza przed oczyma czytelnika w całej pełni z bezwzględnym realizmem.

Nie możemy tu podawać streszczenia tej powieści, nie dałoby ono zresztą należytego o niej pojęcia. Każdy powinien przeczytać „Ziemię Obiecaną“, która wraz z wspaniałymi obrazkami wierszem i prozą Niemojewskiego z zagłębia węglowego sosnowieckiego stanowi nowy u nas rodzaj literacki, malujący objawy kapitalizmu w Polsce.

strzelano do ludu, pisze „oszust“ w swym „Wieńcu“, a zapomniał o strasznej rzezi w Łodzi w dn. 1 maja 1892!

Zacytujemy bezwstydnemu łgarzowi jego organ własny „Warszawski Dniewnik“, który w owym czasie donosił o strejku 30.000 robotników, przyczem generał-gubernator Gurko wysłał całą prawie armię z rozkazem krótkim i nikczemnym: „Naboi nie żałować“... Nie żałowano też naboi, bo 140 trupów robotniczych zaległo bruk Łodzi! Wojsko strzelało w zbity tłum robotniczy wielokrotnie, kawalerya ruska wykonywała krwawe ataki na lud, tratując i tnąc okrutnie; aresztowano tysiące robotników.

Przytaczamy fakta temu oszalałemu oszustowi; niechaj nas raz jeszcze zaskarzy przed trybunał przysięgłych, jeżeli zachce mu się jeszcze „tryumfów“ sądowych.

Naturalnie że zaraz po zabójczym werdykcie, przeniósł się ks. Stojałowski na pole „ludowej i chrześciańskiej“ polityki wraz ze swemi figurami, a là Cena. którego pjaniutkiego w Jarosławiu na furze odwożą, albo Szajera, który awanturami i pijatykami zasłynął w Rzeszowie, albo Kubik, który Żyżkę nazywa jenerałem Maryi Teresy (tak!), albo Zabuda, który najpierw opuścił księdza Stojałowskiego z Danielakiem, a potem uciekł od Danielaka napowrót, na to, aby jeszcze potem kokietować z ludowcami i wogóle siedzieć, już nie na dwóch, ale na trzech stołkach.

Istna „kompania“ Kmicicowa, idąca na przebój, za księdzem prałatem w towarzystwie szakali, czyhających na mandaty chłopskie.

I odbył się wiec „ludowy“, który w „imię ewangelii“ potwierdził program i wybrał „radę naczelną“, a w niej prezesem „oszusta politycznego“, świeżo ostemplowanego w sali sądowej. Czy było kiedy w Polsce większe bluźnierstwo, jak ten „oszust“, decydujący o tem, czego chce ewangelia i tłómaczący słowa Chrystusa dla pokrycia swoich oszustw i matactw? Co może jeszcze większą grozę wzbudzić, jak nie ten cynizm i to okpiwanie biednych chłopów przez pisemka, chowające się pod znak krzyża?

Jedno jest tylko usprawiedliwienie, które zmazałoby natychmiast wszelkie nasze zarzuty: oto gdyby ks. Stojałowski nie był przy zdrowych zmysłach, gdyby był „niezdrów moralnie“, jak się to zdarza ludziom, których system nerwowy wyczerpał się i zachorzał.

Wszystka niemal młodzież lwowska wyraziła gorącą sympatyę wydalonym w Warszawie kolegom. Dziwić się tylko należy, że krakowska o czemś podobnem nie pomyślała... Zamiast głupich klątw i narzekań na tendencye postępowego pisma „Młodość“, lepiej było wyrazić swoje uczucia wobec pogromu, jaki padł na setki braci tuż po za granicą! Ale mamy prawo do wątpienia, czy wychowańcy stańczyków i jezuitów odczuwają jeszcze niedolę tych, których ich ojcowie „buntownikami i beznarodowcami“ okrzykują i na których codziennie szczują na równi z policyą, czy boleją nad podłem znęcaniem się zbirów policyjnych w Warszawie.

Tem radośniej witamy dzielny głos protestu młodzieży Lwowa przeciw gwałtom rządu. Może się przecież uda wkrótce złamać filistra galicyjskiego, okropionego jezuicką wodą, „której pies nie chce, wąż nawet nie pije“, a prowadzonego na pasku moralnym stańczyków, może się uda po przez słupy graniczne bodaj czuć i myśleć zgodnie we wszystkich trzech zaborach, tam gdzie chodzi o wolność i o prawa ludzkie!

Zacząwszy zbierać składki na ofiary brutalności rosyjskiej, młodzież okazuje, że nie tanim frazesem, ale czynem uczciwym i dzielnym chce braciom swym dopomódz.

A kiedy już jesteśmy przy prześladowaniach młodzieży uniwersyteckiej, to nie możemy przemilczeć o naszych domorosłych Apuchtinach, którzy na politechnice lwowskiej prowokują młodzież do coraz energiczniejszych wystąpień. Jesteśmy oczywiście po stronie młodzieży, a dla jej klerykalnych nadzorców jednę tylko historyczną uwagę uczynić dzisiaj chcemy.

W klerykalnym Krakowie igrano dopóty, dopóki nie powołano do życia socyalistów na uniwersytecie; tego samego doczekają się jeszcze prędzej we Lwowie, gdzie klerykalizm jest sadzonką słabą i nie mającą przyszłości.

Więc tylko tak dalej panowie!

Pan delegat i hofrat Laskowski nie ma szczęścia. Z p. Wójcikiem niegdyś napytał sobie nieprzyjemności, z nieboszczykiem Michną doigrał się poważnej demonstracyi przeciw sobie, przy wyborach musiał się żółcią poić, a już w sprawie osławionych „Kusicieli ludu“, to wstydu się najadł sowicie. Co ruszył, to przegrana. W końcu zabrał się do chłopców szkolnych i doczekał się tego, że „Gazeta lwowska“ napisała, jakoby wszechwładny w Krakowie hofrat Laskowski nie miał władzy wydawania okólników w sprawie młodzieży szkół średnich! Cóż więc pozostało? Oto tylko konfiskata „Naprzodu“ i „Głosu Narodu“, jako tryumf p. hofrata. Dla nas konfiskata ta, to nie wielkie zmartwienie, a dla p. hofrata strasznie marna pociecha. Ale zapytajmy tak, z ręką na sercu, coby ten wielki administrator zrobił, gdyby nie miał do pomocy p. prokuratora i dyrektora policyi, którzy pomagają go „ratować“ w jego niepewnych krokach?

Coby to było, gdyby tak wolno było krytykować genialnego tego urzędnika, jak np. wolno pisać o posłach, lub choćby o ministrach? Toż gdyby nie czerwony ołówek prokuratorski, błędy p. hofrata piszczałyby gwałtu na wszystkich rogach ulic. A mimo tego wszystkiego, człowiek ten zostaje na swej posadzie, chociaż zasłużył dawno na awans. Nie mylimy się wcale, gdy sądzimy, że p. Laskowski zostaje dlatego, aby się tylko nie wydawało, że usunięto go ze względu na socyalistów. Toż samo i z jego serdecznym przyjacielem, hr. Starzeńskim, „honorowym“ obywatelem Podgórza.

O — jakże ci ludzie muszą nienawidzieć socyalistów.

Co zrobił sejm?

Oczekiwano z niecierpliwością obecnej sesyi sejmowej. Głębokie niezadowolenie ogarnęło wszystkie warstwy społeczne w Galicyi; dreszcze i kryzysy przebiegały coraz częściej nasz organizm społeczny; oczekiwano od sejmu zbawienia. Gdy w Wiedniu Koło polskie dla „ratowania sytuacyi“ rzuciło Galicyę na pastwę Czechów, poczęła konserwatywna prasa głosić, że w Wiedniu nie da się nic zrobić, ale za to wszystko w sejmie. I poczęto wołać na wszystkie strony: zwołajcie sejm!

Zwołano sejm. Sesya trwała sześć tygodni. Nie zrobiono zaś nic, zgoła nic. Uchwalono parę śmiesznych drobnostek, zabezpieczono się przed możliwym napływem „niesfornych“ żywiołów, wygłoszono parę tuzinów mów, naszpikowanych oszczerstwami i obelgami na tych, którzy nie mogli się bronić; — i więcej nic.

Jeżeli jeszcze znajdzie się zatwardziały „autonomista“, który będzie bronił galicyjskiego sejmu, wystarczy mu wskazać na obecną sesyę sejmową, aby te wszystkie bańki autonomiczne i naiwne konstrukcye polityczne prysły natychmiast o rzeczywistość.

Z tym sejmem, z tą większością sejmową nie da się nic zrobić. Ta reakcyjna, ograniczona zgraja wyzyskiwaczy, który stanowią większość sejmową, jest niezdolną do żadnych, absolutnie żadnych czynów, które przekraczają ich ciasny obszar interesów. Zginą, zaleje ich fala społeczna, która coraz silniej bije o starą ruderę konserwatywną; ale nie zmienią się w niczem. Generacya, skazana na wymarcie...

Co zrobił sejm?

Rozruchy chłopskie odsłoniły krwawą ranę naszego społeczeństwa, ranę, która jątrzy się i ropieje. Potrzeba reform społecznych stała się wprost paląca. Reformy społeczne w sejmie galicyjskim: śmiech pusty brać musi na myśl samą o tem. Oprócz kilku frazesów Hupki, żądającego niepodzielności gruntów chłopskich, oprócz kilku nieartykułowanych napaści na ruch opozycyjny, nie zastanawiano się nawet wcale nad potrzebą reform społecznych, Nad kwestyą, której rozwiązania oczekują w rozpaczy i tęsknocie miliony chłopów i robotników, przesunięto się z bezprzykładną zbrodniczą lekkomyślnością paru frazesami. I znowu pójdzie po staremu, aż jakiś elementarny wypadek znowu nie oświeci jaskrawo ciemni społecznych i okaże, że Galicya jest nietylko błotem, w którem siedzą po uszy konserwatyści, lecz i wulkanem, który wre i huczy.

Reforma wyborcza do sejmu stała się kwestyą, nad którą dziś już nie można przejść do porządku dziennego. Potrzebę jej uznają wszyscy. Wieloletnie walki, tysiączne demonstracye, zapewnienia ministrów, wszystkie burze, które przez tak długi czas wstrząsały Austryą; — wszystko to przeszło bez wrażenia w sejmie galicyjskim. Nawet piątej kuryi, tego dziwoląga ustawowego, tego minimum egzystencyi politycznej, nie chce dać obskurna klika, stanowiąca większość w sejmie. Jednem słowem: rozszerzenie prawa wyborczego stało się koniecznością. Rozumieją to wszyscy, nawet najzacofańsi konserwatyści. A mimo to sejm gałicyjski nie zrobił nic w tej sprawie. Zato jakby na pośmiewisko uchwalił pięć nowych mandatów z kuryi miejskiej, dla wczesnego zaś ubezpieczenia się przed możliwymi intruzami ustawę kagańcową Urbańskiego. O piątą kuryę nikt w sejmie nawet się nie upomniał. Z logiką i etyką kretynów, którzy czują, że im grunt się pod nogami usuwa, starają się to, co konieczne, odroczyć na jak najdłuższy czas nieuczciwymi wykrętami.

Zamiast reformy wyborczej, — lex Urbański. To jest mądrość polityczna większości sejmowej. Plany tych panów są bardzo przejrzyste: chcą sprowokować ludność. Zapewniamy, że im to się uda.

I zrobiono to w czasie, gdy szereg bankructw odsłonił zgniliznę sfer panujących w Galicyi. Cały blichtr cywilizacyjny i społeczny szlachty galicyjskiej znikł w okamgnieniu; zdyskredytowano, ośmieszono kraj przed zagranicą, rzucono Galicyę na pośmiewisko wrogów naszej narodowości — oto dorobek gospodarki szlacheckiej. Sejm musiał uchwalić gwarancyę, obciążył budżet krajowy, w którym się nie znalazło miejsca na szkołę w Białej, — wszystko dla pokrycia i zatuszowania nieuczciwej roboty szlacheckiej. I ta sama szlachta, która nie wstydzi się, gdy potrzeba, prosić biedny lud o nowe podatki, ta sama szlachta odpowiedziała na natarczywe wołania ludu o reformę wyborczą, — reformą regulaminu sejmowego.

Ponadto zdołała opozycya przeprzeć po zaciętych walkach śmiesznie małe podwyższenie płac nauczycieli, którzy zato nasłuchali się całej masy różnych przytyków, iż nie idą na rękę stańczykom i klerowi.

I to jest cały dorobek sesyi sejmowej. Uchwalono jeszcze nową ustawę budowlaną, mianującą właściciela obszaru dworskiego nieograniczonym panem; rozdano mnóstwo subwencyj ludziom i instytucyom, które na to nie zasłużyły; obostrzono przepisy policyjne przeciw nauczycielom szkół średnich, — i rozjechano się do domów wśród różnych komplementów.

A lud biedny, który czekał z utęsknieniem jakiegoś ożywczego powiewu z sejmu, jakiejś, chociażby zapowiedzi reform, odszedł znowu z kwitkiem.

Ale nasi „autonomiści“ będą znowu zachwycali się jedynym polskim sejmem, — w którym nawet interpelacyj o konfiskatę artykułów wnieść nie wolno, bo pan marszałek sobie tego nie życzy.

Lud pracujący wie dobrze, czego od sejmu galicyjskiego spodziewać się może.

Oszust polityczny.

Artykułem, umieszczonym w „Prawie Ludu“ pod tytułem: „Zbrodniarz w sutannie“, uczuł ks. Stojałowski dotkniętym i zaskarżył o obrazę czci tow. Sułczewskiego jako redaktora, tow. Kaczanowskiego jako autora wymienionego artykułu. Dnia 22 marca odbyła się więc rozprawa przed sądem przysięgłych w Krakowie. Trybunał stanowią radcy: Schneider, Katyński i Pietsch. Oskarżonych broni adwokat dr Garfein. Stojałowski zjawił się w towarzystwie operatora skór chłopskich Dobiji.

Ławę przysięgłych tworzą:

Limanowski Władysław, zegarmistrz.
Gałek Leon, majster szewski.
Grigar Ferdynand, właśc. sklepu.
Kosobudzki Kazimierz, majster ślus.
Owsiak Józef, majster piekarski.
Dr Łepkowski Karol, adwokat.
Fuglewicz Henryk właśc. sklepu.
Kawalec Jędrzej.
Hrabowski Alojzy, majster szewski.
Satalecki Wincenty, masarz.
Ryszkowski Karol, urzędnik towarzystwa ubezpieczeń.
Marcisiewicz Ludwik, aptekarz.

Tym dwunastu ludziom dano pod osądzenie kwestyę, czy ksiądz Stojałowski jest zbrodniarzem w sutannie, oszustem politycznym, człowiekiem, nie wahającym się zwalczać przeciwników gwałtami i bijatyką, że szerzy wśród ludu ciemnotę i zdziczenie obyczajów, że nadużywa religii do celów politycznych.

Tow. Sułczewski oświadcza, że owego artykułu nie czytał, ponieważ pobity przez stojałowszczyków w Rudniku, musiał cały tydzień leżeć w łóżku. W Rudniku nigdy przedtem nie był, nikt nie znał ani jego, ani Schiflera, z wyjątkiem Stojałowskiego. On więc tylko jeden mógł podburzyć zebranych chłopów. Gdy ci rzucili się za oskarżonym, Stojałowski wcale ich nie wstrzymywał, gdyż coraz więcej ludzi napływało.

Stojałowski: Czy były przedtem odezwy socyalistyczne w Rudniku?

Tow. Sułczewski: Wolno panu odezwy rozrzucać, to i nam także powinno być wolno.

Tow. Kaczanowski przyznaje się do autorstwa i ofiarowuje dowód prawdy. Miał z początku szacunek wobec Stoj., jako wobec człowieka przekonań; dziś uważa go za zwyczajnego oszusta politycznego. Człowiek, który zmienia programy dla osobistego interesu, jest człowiekiem bez charakteru. W r. 1894 szedł z Potoczkami, w 1895 z ludowcami, 1896 z socyalnymi demokratami, w 1897 z antysemitami, w 1898 i 1899 — z jezuitami. Nie były zaś to „chwilowe aliansy“. Był przecież członkiem rady naczelnej stronnictwa ludowego; socyalnym demokratom chciał darować swoją zadłużoną drukarnię; pisywał listy, w których nazwał się socyalnym demokratą. Bronił socyalnych demokratów przed zarzutami stańczyków, iż chcą niszczyć religię, chcą burzyć religię, własność, rodzinę. Był antysemitą, a od żydów brał pieniądze; był w Rzymie i prosił o łaskę a pisał przeciw klerowi; Badeniego nazywał arcykoronnym łotrem, a potem żebrał odeń łaski. Był kollektywistą, a żądał niepodzielności gruntów; był za 8-godzinnym dniem pracy, a gdy pogodził się ze stańczykami, wystąpił przeciw demonstracyi majowej, a żądanie 8 godzin pracy nazwał żądaniem tych, którzy chcą się upijać. Cała jego robota to jedno wielkie oszustwo. Jak oświecał chłopów, dowodzą owe doniesienia o różnych cudach, o zdrowych dzieciach itd. Dobiję nazywał najgorszemi słowy, a teraz poleca go w „Pszczółce“ chłopom. Przed wyborami wołał, że piąta kurya należy się robotnikom; tymczasem zamiast ro-

---

Nie można powiedzieć, jakoby Niemojewski złożył wszystko w tym tomiku, co dał nam dotąd najlepszego, jednakowoż wszystko, co w tym tomiku zawarte, jest artystycznie skończone. Nie masz tu ani jednego wiersza złego lub miernego. Z tego stanowiska sądząc, trzeba przyznać, że jestto prawdziwy „wybór“ poezyj Niemojewskiego, a to tem znakomitszy, że obejmuje prawie wszystkie działy dotychczasowej twórczości tego poety. Jest tu i liryka ogólno-ludzka i poezya na motywach ludowych osnuta, i tyrteuszowe pienia bojownika idei oswobodzenia ludzkości i satyra i ponure obrazy pobojowiska pracy, których wprowadzenie do poezyi jest zasługą Niemojewskiego. Bogatym jest ten tomik, równie jak bogatą jest dusza autora. Pełnemi garściami rozrzuca on te skarby swych uczuć i myśli, subtelne a potężne, tryskające prawdą a opromienione tęczowymi blaskami niezwykłej fantazyi. Wśród obecnej posuchy poetyckiej, tomik ten jest ożywczą krynicą. Szczerość uczucia, idea i doskonałość formy wyróżniają te poezye odrazu z pośród powodzi bezsensowych i kulejących wierszydeł, jaką zalewają obecnie nasz rynek literacki karle dusze z t. zw. „młodej Polski“. Nawet tego rodzaju zestawienie z nimi ubliża Niemojewskiemu, któremu do kostek nie dorośli. Nie możemy się jednak powstrzymać od uwagi, że wśród skrzeczenia zwyrodniałych lub niedowarzonych piewców „nagiej duszy“, która obecnie wprawia Kraków w cielęcy zachwyt, dla wielu ślepych wielbicieli grasującej mody, pożytecznem byłoby przeczytanie tego zbiorku poezyj Niemojewskiego. „Białe łabędzie, płynące po cichych kanałach, działają w końcu nużąco i mdło“ — przyznaje sam p. Przybyszewski w numerze 4 „Życia“. I nietylko te łabędzie, którymi nas darzą bez końca krakowscy „dekadenci“, ale wogóle całe ich stękanie i bełkotanie wyrazów bez związku (jak np. wiersz umieszczony na czele wymienionego numeru „Życia“) — przez nich za poezyę podawane — już dawno powinno było się przejeść ludziom, obdarzonym poczuciem piękna. Przeczytajcie ten tomik Niemojewskiego! Dla nas był on biesiadą ducha. Wzmocnił w nas przekonanie, że i dzisiejsze burzliwe czasy mogą wydać prawdziwą poezyę. Prawdziwy talent nie pójdzie na manowce chorobliwej maniery. Takim talentem jest Niemojewski.

---

botnika, postawił Kubika w Wadowickiem i pisał równocześnie o nim, że jest ograniczonym człowiekiem. Że jest zbrodniarzem, dowodzi, pomijając dawniejsze sprawy, jego zachowanie się w Łańcucie. Dowiodą tego świadkowie.

Dobija pyta oskarżonego, jakie ma na to dowody.

Przewodniczący: To do pana nie należy. *(Wesołość).*

Stoj.: Czem się różni mój obecny program od programu z przed 10 laty?

Tow. Kaczanowski: Wystarczy tylko przeczytać „Pszczółkę“.

Stoj.: Artykuły to nie program! Nie byłem nigdy za unarodowieniem ziemi, lecz tylko skarbów przyrody, jak węgla, nafty.

Tow. Kacz. cytuje odnośne ustępy z pism Stojałowskiego.

Stoj.: Badeniego i Sapiehę zwalczałem wtedy, gdy byli na stanowisku. Potem nie było potrzeby.

Tow. Kacz.: Badeniego prosił ksiądz o łaskę, gdy był prezydentem ministrów.

Danielak i Szponder odbyli przecież z nim tajną konferencyę.

Stoj. pyta, kiedy nazywał się socyalnym demokratą, a gdy tow. Kaczanowski przytacza listy i artykuły, oświadcza, że nazywał się socyalnym i demokratą.

Tow. Kacz.: W liście do Daszyńskiego nie było owego „i“. *(Wesołość).*

Stoj. oświadcza dalej, że od Potoczków się nie odłączył, tylko Potoczkowie od niego. Czechów nie zwalczał jako Słowian, tylko jako Czechów. Twierdzi, że uważa klątwę i teraz za nieważną.

Tow. Kacz.: odczytuje w odpowiedzi na to odwołanie, opatrzone podpisem Stoj.

Stoj.: Tekst polski odwołania jest sfałszowanym. Ja nigdy biskupów nie przepraszałem.

Tow. Kacz.: W „Pszczółce“ umieścił przecież ksiądz to sfałszowane odwołanie. *(Wesołość).*

Stoj. twierdzi dalej, że jego list, wydrukowany w znanej broszurze na str. 71 jest „sfałszowanym“; wobec tego składa dr Garfein oryginał tego listu na ręce przewodniczącego.

Stojałowski zrywa się i żąda oddania mu do rąk tego listu. Dr Garfein nie zgadza się na to wśród ogólnej wesołości. (W Cieszynie na rozprawie miał połknąć Wielebny pewien nieprzyjemny dlań dokument. *Red.*).

Przewodniczący odczytuje cały list; okazuje się, że fałszerstwa żadnego nie było. W liście tym, pisanym kilka dni przed odwołaniem, proponuje soc. dem., aby pocichu iść razem, a na zewnątrz się zwalczać; — radzi zwalczać kler itd. *(Poruszenie. Stojałowski siedzi zawstydzony).*

Dr Garfein żąda przesłuchania całego szeregu świadków; między innymi Wojciecha Dąbrowskiego ze Lwowa w sprawie sławnej lampy jerozolimskiej.

Stoj. żąda natomiast przesłuchania ks. Golichowskiego z Bielska i pewnego księdza, przebywającego obecnie w zakładzie obłąkanych na dowód, że lampę wysłał do Jerozolimy.

Dr Garfein stwierdza, że jeżeli w Jerozolimie jest jakaś lampa, to z pewnością nie ta, którą obnosił po redakcyach lwowskich.

Trybunał odmawia żądaniu dra Garfeina co do Dąbrowskiego.

Świadek poseł Stapiński zeznaje, że był na zgromadzeniu w Łańcucie dnia 16 stycznia. Pewien chłop, nazwiskiem Czerwonka, mówił o kredzie święconej i kijach, a Stojałowski oświadczył później, że „wójt Czerwonka ślicznie rzecz wyłożył“. Nastrój zgromadzenia był burzliwy, a Stoj. nie uspokajał wcale. Świadkowi grożono pobiciem i nie dano przemawiać tak jemu, jak i posłowi Średniawskiemu. Świadek sam czytał mnóstwo listów wyborców, w których piszą, że nie będą głosowali z obawy przed pobiciem. O ludowcach rozpuszczał pogłoskę, że wzięli od Wysockiego 800 złr., za co Stapiński naumyślnie „upadł“ przy wyborach. W Ulanowie pobili Stojałowszczycy Stapińskiego i Winkowskiego w okrutny sposób. Do hotelu, w którym stanęli, przyszła ich cała kupa. Zaczęli zrazu grzecznie rozmawiać, klepać po plecach, potem zaś nagle poczęli bić polanami, tak, że świadek stracił przytomność. *(Poruszenie.)* Jestem przekonany, — ciągnął Stapiński, — że moralnym sprawcą tego jest Stojałowski. Że nadużywa religii do celów polityki, dowodzi już to, że ciągle kładzie nacisk na swoje chrześciaństwo, jak gdyby je wziął w arendę. W prywatnej rozmowie chwalił się, że tem zwycięża przeciwników. Na kazaniach mówi często o sobie. Gdy w Ulanowie chciała go kobieta jakaś pocałować w rękę, wówczas pocałował ją w czoło. *(Wesołość).* Ludowcy, mówił, chcą, ażeby kobiety pracowały, jak mężczyźni; on zaś żąda, by wszystkie kobiety podostawały mężów. *(Wesołość).* W Sanockiem obiecywał chłopom, że gdy wybiorą Lewickiego, będzie tenże im wszystkie procesy robił za darmo. Przytem składał wizyty znanemu stańczykowi Tyszkowskiemu w Dobromilu i rozgłaszał, że jego stronnictwo jest rządowe. Nieustannie podburzał na przeciwników, a gdy wszczynała się bójka, wtedy ostentacyjnie całował się z tymi, którzy najwięcej krzyczeli.

W r. 1890 był zaciekłym przeciwnikiem socyalizmu. Gdy na wiecu w Wadowicach Stapiński wspomniał tylko słowo: kapitalizm, napisał Stoj. przeciw niemu wielki artykuł w „Wieńcu“. Potoczkowie zerwali z nim w r. 1894 dlatego, ponieważ „kochał nie tylko ich, ale i ich kobiety“. *(Wesołość. Stojałowski wierci się niespokojnie).* W r. 1895 nazywał się ludowcem i chciał oddać „Wieniec“ i „Pszczółkę“ Stapińskiemu. który jednak na to się nie zgodził. „Skarb ludowy“ w wysokości 800 złr. przywłaszczył sobie i nie zdał nikomu rachunków. Pokwitowania, ogłaszane w pisemkach, nie zgadzają się. Równocześnie, gdy walczył ze stańczykami, miał stosunki z hr. Potockim. Od posła Żardeckiego brał weksle, a równocześnie występował przeciw niemu. Na wiecu w Warzycach mówił, że oświata niepotrzebna chłopu, bo stanie się wyzyskiwaczem. Propagował moskalizm wśród ludu.

W drugim dniu rozprawy przesłuchiwano dalej posła Stapińskiego, który podał wiadomość o telegramach gminy Bestwina do Rzymu z groźbą przejścia na prawosławie, gdyby nie zdjęto klątwy ze Stoj. Słyszał o tem od posła Kubika.

Następnym świadkiem był tow. Ignacy Daszyński. Zaprzysiężeniu jego sprzeciwił się Dobija, powołując się na § 170, ust. 6 procedury. Trybunał udaje się na naradę i odmawia żądaniu p. Dobiji, gdyż paragraf ten odnosi się do obwinionego, a nie skarżącego. *(Wielka wesołość).*

Tow. Daszyński opowiada o stosunkach Stojałowskiego z socyalnymi demokratami w czasie klątwy. Ujęliśmy się za prześladowanym i udzieliliśmy mu pomocy moralnej i materyalnej. W więzieniu jasielskiem morzył się głodem, ażeby, jak opowiadał w Budapeszcie, podburzyć chłopów w jasielskiem do wystąpienia w jego obronie. Robotnikom w Budapeszcie robił wyrzuty, że go nie odbili przy aresztowaniu. Uwolniony zaś nie chciał przemawiać na zgromadzeniu socyalistycznem. Za to poszedł do żydowskich demokratów i wygadywał przeciw antysemitom. W styczniu wrócił do Czacy, dokąd zaprosił świadka. Przybył właśnie wtedy, gdy przyszedł żandarm celem dostawienia Stoj. do sądu. Stojałowski, drżąc ze strachu, uciekł w bieliźnie na strych i dopiero po długich pertraktacyach zeszedł na dół. Po wyborach gratulował mu Stoj. w czułych słowach i brał w obronę przed zarzutem, jakoby go był wyzyskiwał. Skoro tylko jednak podrosły mu pióra, zaczął w nikczemny sposób rzucać się na swoich obrońców. Sułczewskiego np. nazwał „mordercą“. W parlamencie popierał klub hr. Badeniego. Danielak i Szponder odbywali wkrótce po przyjeździe konferencye z Badenim. W listach pisał Stoj. „złodziej Badeni“, a równocześnie prosił o glejt. Glejt ten dostał natychmiast, gdy stojałowszczycy 12 listopada uratowali Badeniego od upadku.

Co do stosunków z klasą rządzącą, to utrzymywał je z hr. Anną Potocką, która mu dała pieniądze na drogę do Rzymu. Sam opowiadał świadkowi, że Badeni przez Sokołowskiego chciał go kupić za 200 złr. miesięcznie. Układy nie doszły do skutku, gdyż Stojałowski, wiedząc z kim ma do czynienia, żądał ryczałtowej sumy, na co znowu Badeni, wiedząc również z kim ma do czynienia, nie chciał się zgodzić. Od Pinińskiego dostał 1000 złr. na „marki“.

Stoj. twierdzi, że Marksa i Lassala nigdy nie wychwalał.

Daszyński cytuje ustęp z pism jego, w którym nazywa Marksa i Lassala wysłannikami bożymi, mającymi zaprowadzić sprawiedliwość na świecie. Później znowu rzucił się na nich na swój sposób.

Stoj. Jaki był układ w Czacy?

Tow. Daszyński. Układów nie zawieraliśmy żadnych. Na owym zjeździe w Czacy widziałem tyle ludzi nieuczciwych, do których ks. Stoj. zawsze ma wielką słabość, że ogarnął mnie niesmak i nie czekając końca, wyjechałem. W sprawie kandydatur nic nie było ułożone. Pewien adwokat proponował nawet, żeby ustanowić w tym względzie dyktaturę Stoj. Stoj. niby popierał kandytatury socyalistyczne, a potem intrygował przeciw Misiołkowi, Englischowi. Odezwy swoje przysłał na parę dni przed wyborami, tak, że nie zużytkowaliśmy jej nawet. Leży gdzieś dotychczas schowana. Kubika forytował, aby sobie zapewnić furtkę do parlamentu, gdy minie czas utraty praw obywatelskich z powodu prawomocnego wyroku o sprzeniewierzenie.

Następnym świadkiem byl „jaśnie wielmożny“ poseł Szajer, rezultat wyborów przez komitety pałkowo-kredowe w powiecie rzeszowskim (jak sam opowiadał). Wszedł na salę krokiem niezbyt pewnym; twarz zaczerwieniona wskazywała, że był w stanie „rozweselonym“. Szajer złożył już trzy palce do przysięgi, gdy w tem dr Garfein sprzeciwił się zaprzysiężeniu, ponieważ Stojałowski w instrukcyi, podanej w Nrze 7 „Wieńca“ z r. 1897 wzywał swoich zwolenników do takiego zeznawania w imię naturalnie „chrześciańskiej miłości“, że kodeks karny mógłby to słusznie nazwać krzywoprzysięstwem.

Dobija podnosi się i chce coś mówić, ale Stojałowski ciągnie go energicznie za połę. *(Wesołość).*

Trybunał odrzucił żądanie obrony, poczem Szajer złożył przysięgę. Przewodniczący zapytuje go, czy ma jakieś fakty pobicia?

Szajer (tubalnym głosem): Proszę cesarsko-królewskiego trybunału więc jako nie. To tylko ludowcy biją i socyalni demokraci. My właśnie postępujemy, ale za delikatnie. *(Wesołość).*

Dobija uśmiecha się z zachwytem.

Stojałowski: Proszę pana „kolegę“, czy pan chodził z pałkami?

Szajer (obrażony). Więc jako, że kolega Stapiński tu zeznawał z powodu, że to nieprawda, my nigdy pałek nie mieli. *(Wesołość).*

Dr Garfein: Czy podczas pańskich wyborów nie było pałek i święconej kredy?

Szajer: Więc powiem, że była kreda, ale nie święcona, z powodu nie wiedziałem nic o tem, bom wtedy siedział. *(Wesołość).*

Przewodniczący zwraca mu uwagę, że może o tem nie mówić, jeżeli mu to szkodzi. Z uwagi tej korzysta p. Szajer z wielką radością i zaczyna dyskutować z „kolegą“ Stapińskim wśród wielkiej wesołości.

Dr Garfein: We Lwowie mówił ks. Stojałowski, że o kredzie święconej mówiono tylko „humorystycznie“.

Szajer: Więc to nie może być, ksiądz Stojałowski ale nie mógł tak mówić.

Sułczewski przypomina, że przed wyborami w Sączu Szajer na zgromadzeniu namawiał do bicia żydów.

Szajer przeczy temu gwałtownie i wymachuje rękami. Następnie skonfrontowano go ze Stapińskim, który zeznaje, że na zgromadzeniu w Łańcucie, na którem mówiono o pałkach, Szajera wcale nie było, nie mógł więc temu faktowi zaprzeczyć. Stapiński opowiada, że Szajer w Makowiskach np. powiedział: „tych psiakrew stańczyków musi trafić jasny szlak!“ *(Wesołość).*

Szajer: Ja jestem Polakiem, to mi się nieraz „psiakrew“ wyrwie. *(Wielka wesołość).* Szajer chce jeszcze coś mówić, ale Stoj. daje mu znaki i uspakaja go.

Tow. Józef Schifler opowiada, że w Łańcucie Stoj. wskazywał palcem na Stapińskiego wołając: „Patrzcie, to ten, który mówi, że ja się z Moskalami całuję“. Wówczas już chciano się rzucić na Stapińskiego, a Stoj. całował się z tymi, którzy najwięcej krzyczeli. W Żołyni namawiał wprost do bicia. W Rudniku podczas zgromadzenia rzucono się na świadka i Sułczewskiego. Stojałowski wołał: „Ludzie, dajcie spokój, potem się z nimi policzycie!“... Mam przekonanie, że Stoj. jest bezpośrednim sprawcą zajścia. Gdyśmy weszli, Stojałowski naumyślnie przerwał mowę. Szczęściem jakiś człowiek ostrzegł nas o zasadzce. Tow. Schifler chce opowiedzieć szczegóły pobicia, ale przewodniczący przerywa mu uwagą, że „nie potrzebuje tu wywoływać współczucia dla siebie“.

Dr Garfein: Czy słyszał pan co o porównaniu z 7 sakramentami?

Tow. Schifler: Tak, całkiem dokładnie. Nie pamiętam tylko na którem zgromadzeniu.

Świadek Józef Stelmach, gospodarz, potwierdza, że Stoj. mówił na zgromadzeniu w Nisku w starej kaplicy o 7 sakramentach i porównywał je do klubu stojałowszczyków. W Nisku musiał świadek chować się po domach, bo go stojałowszczycy chcieli bić.

Sw. Szajnowski, urzędnik z Łańcuta. stwierdza, że Szajer mówił w Łańcucie podburzająco i wprost pochwalał bicie przeciwników. W handlu Danielewicza i w sali „Sokoła“ w Łańcucie oburzał się Stoj. na Jachowicza, że on, chłop, chciał przeciw niemu kandydować. Podczas mowy podburzającej Szajera był Stoj., ale nic nie mówił.

Św. Ignacy Teichman, murarz, słyszał, że jeden chłop na zgromadzeniu w Łańcucie mówił, by kupić kredy, poświęcić, i zrobić nią krzyżyk na plecach przeciwników. Podczas tej mowy ks. Stoj. się uśmiechał. Chłop z Krzaczkowej mówił mu, że wszyscy z Krzaczkowej przyjdą w dniu wyborów do Łańcuta, aby „pomagać“.

Nader pouczającemi były zeznania dwóch agitatorów Stojałowskiego, Andrzeja Wilka i Jana Chmiela.

Andrzej Wilk z Sieniawy zapewnia, że Stoj. zawsze i wszędzie uspokajał. Były wprawdzie niepororumienia...

Przew.: Jakie, namacalne?

Wilk: Tak. *(Wesołość).*

Stoj.: Czy pan chodził z laską?

Wilk: Dawniej tak, ale podczas wyborów to nie. A nawet, ponieważ było zimno, więc zawsze miał ręce schowane głęboko w rękawach. (Świadek chowa ręce w rękawach i robi minę męczennika). Wogóle nie widział nikogo z laską podczas wyborów, — w całym powiecie łańcuckim.

Przew.: Czy religię wciągał ks. Stojałow. do polityki?

Wilk: Tak. Mówił, że musimy się oprzeć na ewangelii.

Dr Garfein: Czy ze zgromadzeń wyrzucono kogo kiedy?

Wilk: Nigdy, broń Boże.

Dr Garfein: Czy na kazaniach mówił o polityce?

Wiilk: O sobie mówił, o polityce nic.

Dr Garfein: Jakto było, że nikt z Was nie miał lasek, a każdy się Was bał?

Sułczewski przypomina Wilkowi, że na jednem zgromadzeniu namawiał do bicia.

Wilk *(przestraszony).* Czy ja jestem oskarżony?

Przewodniczący uspokaja p. Wilka, i zapytuje, czy brał pieniądze za agitacyę?

Wilk: Tak, ale bardzo mało.

Stojałowski daje jakieś znaki świadkowi.

Drugi świadek, Jan Chmiel, szewc, zapewnia tonem patetycznym, że zawsze i wszędzie był spokój i porządek. Raz tylko w Łańcucie jakiś pijany człowiek robił awantury na zgromadzeniu, ale wówczas ks. Stojałowski zagroził mu, że go na drugi raz nie wpuści.

Przewodniczący: Czy pan to słyszał?

Chmiel: Nie, ale się domyślam. *(Wesołość).*

Dr Garfein: Pan byłeś na scenie, a Stojałowski przy drzwiach?

Chmiel: Tak.

Dr Garfein: W takim razie nie mogłeś Pan nic słyszeć.

Chmiel *(obrażony)*: Właśnie żem słyszał. *(Wesołość).*

(Dokończenie nastąpi).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Zgromadzenie poufne stolarzy odbyło się w sobotę dnia 25 b. m. o godzinie 11 rano w lokalu „Siły“. Zagaił zgromadzenie tow. Sułczewski, poczem, po wyborze przewodniczącego, referował tow. Kurowski o organizacyi, a następnie tow. Daszyński w pięknem przemówieniu przedstawił historyę ruchu organizacyjnego w Galicyi i zaznaczył stanowisko partyi naszej do organizacyi. Wywody jego przyjęto z prawdziwym zapałem, a wymownym tego dowodem było liczne wpisywanie się po zgromadzeniu nowych członków do naszych organizacyj.

Kraków. Walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników metalurgicznych odbyło się w niedzielę dnia 26 b. m. przed południem w lokalu „Siły“. Organizacya robotników metalurgicznych, która od zawieszenia stanu wyjątkowego przechodziła dziwne fazy, wyklarowała się wreszcie i uregulowała swoje interesy. Obecnie, po usunięciu żywiołów, które z systematycznem wyrachowaniem dążyły do rozbicia, względnie usunięcia z widowni organizacyi robotników metalurgicznych, rozwinie się takowa i przyniesie robotnikom prawdziwe korzyści. Jednomyślnie przyjęto wniosek przystąpienia do związku austryackich robotników budowlanych, co jest bardzo ważnym krokiem wobec częstej zmiany miejsc, na jaką narażeni są metalowcy. Na czele organizacyi stanął tow. Kurach, którego jednogłośnie wybrano przewodniczącym; zastępcami wybrani: tow. Krajewski Julian, Fryze Stanisław; sekretarzami: Majerski Wojciech, Tkacz Karol; kasyerem: Chaberski Romuald; do wydziału weszli: tow. Ślusarczyk Józef, Söngut Jakób, Dembiński Jan, Miarczyński Władysław, Woszczyna Józef, Trojanowski Stanisław, Karcz Józef, Uroda Stanisław i Głowacki Józef.

Kraków. Poufne zgromadzenie kolejarzy odbyło się w niedzielę dnia 26 b. m. popołudniu w lokalu „Siły“. Na zgromadzenie to przybyło 64 kolejarzy, którzy z całym zapałem przyjęli wywody referenta tow. Kurowskiego o obecnem położeniu kolejarzy i o środkach zaradczych, jakich chwycić się należy w celu usunięcia złego.

Baczność kolejarze! Do stowarzyszenia austryackiego kolejarzy zapisywać się można codziennie od godz. 7—8 wieczorem, w niedzielę zaś i święta od godziny 11—12 rano w lokalu sekretaryatu, ulica Sławkowska 30, I piętro. *Szczepan Kurowski,* sekr. kraj. kom. zaw.

Podgórze. W sobotę dnia 25 b. m. odbyło się tutaj zgromadzenie handlowców, na którem uchwalono przystąpić na razie do krakowskiej organizacyi handlowców, a zarazem wnieść podanie do stowarzyszenia centralnego handlowców we Lwowie o założenie w Podgórzu grupy miejscowej handlowców.

Lwów. Stowarzyszenie „Zgoda“ na walnem zgromadzeniu w dniu 5-go marca wybrało następujący zarząd: przewodniczący: Jan Chomczyński; zastępcy przew. Kwieciński Marceli, Topolski Michał; sekretarze: Kochanowski Stanisław, Dryszko Roman; skarbnik: Teodorowski Ludwik; Wydział: Momocki Kazimierz, Nikodemowicz Stanisław, Łukiesz Franciszek, Piotrowski Ludwik, Nowakiewicz Antoni, Schmidt Jan, Donej Stanisław.

Przemyśl. Wieczorek urządzony staraniem stowarz. „Siła“, ku czci Karola Marksa, w sobotę 25 marca, wypadł doskonale. Wstępne słowo wygłosił tow. Józef Schiffler, odczyt tow. Szymon Wityk, zakończył tow. Witołd Reger. Nadto deklamowano i śpiewano.

W niedzielę 26 marca odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia „Brüderlichkeit“. O organizacyi referował tow. Józef Schiffler. Na przewodniczącego wybrano tow. Witołda Regera, na zastępcę tow. Mozesa Ackera. Do Zarządu weszli: tow. Rosenzweig, Frey, Blaustein, Kind, Singer, Kollman, Fraenkel, Buchband, Bergtraun, Feuerman; na zastępców: tow. Sperling i Mechel Rehaut.

W poniedziałek 27 b. m. odbyło się pod przewodnictwem tow. Łozińskiego zgromadzenie piekarzy. O organizacyi i spoczynku niedzielnym referowali tow. Witold Reger i Władysław Łoziński.

Przemyśl. W sobotę dnia 25 b. m. odbyło się tu zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „położenie ekonomiczne i polityczne robotników żydowskich“. Przewodniczył tow. Sobel, sekretarzował tow. Frey. Pierwszy mówił tow. Schifler i wykazywał, że organizacya robotników żydowskich, których poziom życiowy jest niski, leży w interesie wszystkich. Dotychczas stanowią oni armię rezerwową, która przez swą konkurencyę uniemożliwia organizacyę robotników chrześciańskich. Stosunki te muszą się zmienić. Tow. Czaki mówił o programie syonistów, którym chcą zbawić żydów. Walka klasowa przeżarła tak społeczeństwo żydowskie, jak i wszystkie inne; robotnicy żydowscy nie dadzą się złapać na czcze frazesy. W dyskusyi wzięło udział dwóch syonistów, z których jeden zapewniał, że Palestyna opływa w mleko i miód, drugi zaś, że lichwa żydowska nie jest tak złą, jak głoszą. Kilku mówców odpowiedziało należycie tym biednym ludziom, poczem tow. Witold Reger zwrócił uwagę na to, że w stowarzyszeniu „robotniczem“, założonem przez syonistów, siedzi w wydziale bankier Ehrlich i że wogóle syoniści przemyscy zawarli sojusz z kahałem. Rabin przemyski Schorr wyklinał taksamo socyalistów, jak jezuici. Mowca wezwał zebranych do organizacyi. Po wyczerpaniu porządku dziennego rozeszli się licznie zebrani robotnicy wśród śpiewu Czerwonego Sztandaru.

Nowy Sącz. W sobotę d. 25 marca odbył się w lokalu „Siły“ odczyt tow. Malisza p. t. „Sztuka a prądy społeczne“. Po odczycie, w którym prelegent scharakteryzował stanowisko sztuki wobec walk społecznych, odbyła się ożywiona pogadanka o znaczeniu Ruskina, wielkiego estetyka angielskiego.

Nowy Sącz. Dnia 27 marca odbyło się bardzo liczne poufne zgromadzenie kolejarzy na którem tow. Teller referował o położeniu kolejarzy.

Jarosław. W niedzielę 26 marca odbył się w lokalu stow. „Zgoda“ odczyt,

Tow. Jan Żołnierz z Przemyśla mówił o początkach socyalizmu w Galicyi, zaś tow. Witołd Reger o obowiązkach państwa względem robotników. Na odczycie zebranych było przeszło 100 robotników. Mowy referentów gorąco oklaskiwano.

Drohobycz. Dnia 27 marca odbyło się w wielkiej sali Domu robotniczego poufne zgromadzenie robotników żydowskich w sprawie zwołanego do Lwowa na dzień 1 i 2 kwietnia zjazdu delegatów socyalistycznych stowarzyszeń żydowskich. Obrady zagaił zwołujący tow. dr Józef Friedman, wykazując potrzebę takiego zjazdu w obecnym czasie. Na wniosek towarzyszy Fuchsberga i Bittnera postanowiono, że stowarzyszenie „Brüderlichkeit“ obowiązkowo prenumerować będzie dla swych członków 100 egz. „Volksblattu“, na wniosek zaś tow. Leonarda Schreiera postanowiono ustanowić osobny komitet prasowy, któryby zajął się zebraniem odnośnych funduszów, celem umożliwienia rozdawania bezpłatnie między niezorganizowanymi robotnikami żydowskimi „Volksblattu“ lub też sprzedawania go poza organizacyą po cenie zniżonej.

Następnie zastanowiono się nad punktem drugim i trzecim programu zjazdu we Lwowie odbyć się mającego, a tow. Maryan Rosenberg wystąpił zasadniczo przeciwko tworzeniu organizacyi żydowskiej odrębnej, sądząc, że wówczas sprzeniewierzą się swemu celowi socyalistyczne stowarzyszenia kształcące robotników żydowskich, których zadaniem jest odzwyczajać robotników żydowskich od żargonu, uczyć ich języków krajowych i wykorzeniając naleciałości ghetta, przygotowywać ich do asymilacyi z ludnością tubylczą. Wywiązała się dłuższa dyskusya, w której brali udział tow. Friedman, Stein, Horowitz, Bittner i Fuchsberg. Na wniosek tow. Rosenberga przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę: „Gdyby na zjeździe delegatów żydowskich we Lwowie chciano uchwalić stałe zwoływanie kongresów robotników żydowskich i utworzyć odrębną organizacyę żydowską, wówczas delegaci drohobyccy mają się temu sprzeciwić i zaprotestować.“ Na wniosek zaś tow. dra Friedmana uchwalono dodatkowo polecić delegatom drohobyckim, by w ogólności sprzeciwili się, by zjazd nad kwestyą stałego zwoływania kongresów robotników żydowskich i wyodrębnienia się tychże, obradował. Delegatami na powyższy zjazd mianowano tow. Henryka Schorra, Józefa Zuckermana, Leona Hechta i Józefa Trebicza.

Na wniosek tow. dra Friedmana uchwalono zażądać przez delegatów sporadycznego wydawnictwa broszur i odezw żargonowych, na wniosek zaś tow. Szuberta ogłoszenia programu hainfeldzkiego i wiedeńskiego w żargonie.

Wiedeń. W niedzielę dnia 26 marca odbyło się przy licznym udziale chłopów i robotników zgromadzenie poufne w XIV dzielnicy (Prinz Karlgasse 4). Wieczorem odbyła się w „Sile“ pogadanka o sejmie krajowym i o „lex Urbański“.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. W kamienicy przy ul. Floryańskiej l. 19, której właścicielem jest p. St. Rzewuski, mieszka dozorca domu w ciasnej, ciemnej i cuchnącej norze, będącej rozsadnikiem najrozmaitszych chorób. Inspektor magistratu, który oglądał to „mieszkanie“, orzekł, że w takim cuchnącym grobie istota ludzka mieszkać nie może. Mimo tego orzeczenia do dnia dzisiejszego zostało wszystko po staremu. Tak stosują się właściciele kamienic do orzeczeń magistratu.

Kraków. (Sprawy ceglarskie). Sprawa kantyn, utrzymywanych przez fabrykantów lub ich nastawników po cegielniach, których zniesienia domagali się robotnicy ceglarscy w strejku ostatnim, wychodzą znowu na porządek dzienny. Wprawdzie w kantynach tych nie szynkują wprost wódki, a często w dowcipny bardzo sposób są urządzone, nie przestają one być źródłem demoralizacyi i wyzysku. Za przykład niechaj posłużą fakta następujące:

Aronstein Michał w Kapelance, właściciel cegielni i obszarnik utrzymuje „dla wygody robotników“ kantynę we dworze (obok cegielni). Tu sprzedaje chleb w cenie 46 ct. (w mieście chleb taki kosztuje 42 ct.); bułki nader skromne własnej roboty po 2 ct. Ceglarzy domagających się konta odsyła do dworu. Tam biorą wszystko na kredę: przy wypłacie J. W. Pan dziedzic odtrąca.

Pisarz cegielni Rotkirscha nazwiskiem Felzer ma sklep nie w cegielni wprawdzie, lecz na wsi. Konta nie ma. Gdy robotnicy żalą się na niedostatek powiada pisarz: „Na co wam konto, macie przecież sklep“. W sklepie tym sprzedają na rachunek chleb po 48 ct. Inne wiktuały także za stosowną podwyżką. Przy wypłacie w kantorze fabrycznym obok pisarza zasiada jego żona, ściągając należycie za długi pieniądze, tak, że przechodzą one bezpośrednio z ręki męża do kieszeni sympatycznej małżonki. Gdy ktoś nie chce zwrócić całego długu; usłyszy groźbę: „psiakrew nie dasz pieniędzy, nie dostaniesz chleba!“

Na Rydlówce (pow. podgórski) u Chaschela Färbera jest kantyna w cegielni. Chleb kosztuje zamiast 42 ct. — 46 ct.; bułka chleba razowego 4 ct. zamiast 3 ct. Kto nie bierze w kantynie, źle jest widziany, oto zasada stosowana tak tu, jak i gdzieindziej.

Abrahamer Rubin w Ludwinowie, ma karczmę. I pod bokiem cegielni Fronta nie daje, lecz werbuje robotników do karczmy. Tu mają kredyt otwarty. Za chleb pobiera 48 ct. Mimo, że niema konsensu na sprzedaż wódki kieliszkami, szynkuje ją w ten sposób klientom swoim, pozwalając im raczyć się do sytości.

Grünberg Samuel z Płaszowa pozwala sobie na ciekawe praktyki. Ugodził on wywozaczów gliny na 1 złr. 60 ct. od sąga, przewiezionej taczkami gliny. Tak płacił do 18 lutego 1899 r. Dnia tego bez zawiadomienia uprzedniego wypłacił robotnikom nie 1 złr. 60 ct., lecz 1 złr. 20 ct. tj. o 40 ct. mniej na sągu. Pokrzywdzeni nie przyjęli naturalnie pieniędzy, uszczuplonych zachłannością przedsiębiorcy, lecz postanowili praw swych dochodzić w drodze sądowej. Fakta powyższe polecamy światłej uwadze p. Inspektora przemysłowego. W numerze najbliższym podamy świeżą wiązankę, tak, że roboty i materyału nie braknie. A byłby już czas najwyższy zabrać się na seryo do butnych kartelowców, którzy znów zaczynają rządzić się jak szare gęsi.

Przemyśl. Właściciel piekarni p. Godel, wyrzucił onegdaj tow. piekarskiego Jerzego Lorenza z pracy, nie wypłaciwszy mu jego należytości. Lorenz przez 6 dni chodził upominać się o należytość a p. Godel nietylko, że nie chciał mu jej wypłacić, ale jeszcze nakazał go aresztować. Lorenza natychmiast uwolniono. Postępek Godla to jeden więcej jaskrawy dowód niesumienności majstrów w postępowaniu z robotnikami.

KRONIKA.

Werdyktem sądu przysięgłych został tow. Kaczanowski uznany winnym obrazy czci 12 głosami, — z wyłączeniem słów **„oszust polityczny“**. W ten sposób ks. Stojałowski ma potwierdzenie sądowe, że jest oszustem politycznym. Tow. Kaczanowski został skazanym na dwa miesiące aresztu, zaś tow. Sułczewski, za zaniedbanie obowiązków redaktorskich na 20 złr. grzywny.

W sprawie sądów przemysłowych wydał sejm na ostatniem posiedzeniu opinię, że należy je utworzyć we Lwowie i w Krakowie. Komisya prawnicza proponowała z początku jedynie Lwów; na wniosek posła Rottera dodano Kraków. Co do innych miejscowości polecono Wydziałowi krajowemu przedłożyć stosowne wnioski.

Znowu odznaczenie. Starszy komisarz Kostrzewski został utytułowanym „cesarskim radcą“. O ile sobie pilni czytelnicy gazet zechcą przypomnieć, dostał taki sam tytuł ów „szmok“ rządowoczeski Peniżek (dawniej Münzem zwany), którego wypoliczkowano, a potem na pewien przeciąg czasu wykluczono z galeryi parlamentu. Tytuł to zatem nie wielki, ale sami przyznajemy, że się p. Kostrzewskiemu należał. Bo jeżeli Madej z Liszek, Zdziechowicz z Dębia, hofrat Laskowski i t. d. dostali odznaczenie, jeżeli taki p. hr. Edward Starzeński został w tak młodym wieku „honorowym“ obywatelem, to p. Kostrzewski zasłużył od wielu lat na odznaczenie. Pamiętają go robotnicy, nawet młodzi, jeszcze z r. 1894, kiedy go obito podczas manifestacyi za powszechnem głosowaniem, a dawniejsi towarzysze znają jego tajną i jawną policyjną czynność, za którą ordery rosyjskie otrzymał. Nie poznawano się na tej działalności, aż w końcu przyszło bodaj skromne odznaczenie. Chyba dlatego skromne, że p. Kostrzewski nie miał w młodości swojej wyższej oświaty szkolnej i własnym — sprytem dobił się swej rangi.

Ks. Ingram, katecheta w żeńskim seminaryum w Przemyślu miał ubiegłej niedzieli bardzo niefortunny odczyt w „Gwieździe“ na temat „Socyalizm wobec rozumu i wiary“. Ksiądz prelegent załgiwał się poprostu do bezprzytomności, aż w końcu audytoryum przerwało te strugi błota i ofiarowało księdzu wyrzucenie go za drzwi.

Przerażony prelegent uciekł do garderoby, gdzie się zamknął na klucz, oczekując pomocy policyjnej. Nadeszła wreszcie spragniona odsiecz policyjna i odprowadziła go do domu, gdzie mu świeżo uszczknięte laury długo zasnąć nie dały.

Tak to bywa, jak kto zbytnio przesadzi w łgarstwie, choćby nawet i przeciwko ubogim robotnikom, zorganizowanym w partyę socyalno-demokratyczną. Że też takiego Ingrama trzymają, jako katechetę przy szkole dorastających już dziewcząt!

Pierwszy wiec rękodzielników galicyjskich w Jarosławiu, ma się odbyć w dniach 18 i 19 kwietnia b. r. Na porządku dziennym postawiono: 1. Podniesienie przemysłu rękodzielniczego w kraju pod względem moralnym i materyalnym. 2. Nieprawna konkurencya co do dostaw rękodzielniczych rządowych i wojskowych. 3. Sprawa zabezpieczenia majstrów w razie choroby i starości.

Z wielkim zainteresowaniem się powinniby nasi „krajowi“ wielcy i mali politycy zająć się tym wiecem, jako pierwszym objawem prób ratunku ginącego rzemiosła w Galicyi. Zobaczymy, jak ta upadająca klasa pojmie na wiecu swoje położenie w społeczenstwie i państwie. Nie obwijając prawdy w bawełnę, musimy z góry powiedzieć, że albo usłyszymy tam ograniczony antysemityzm, który okłamie wprost biednych rękodzielników, albo, czego się niestety trudno jeszcze spodziewać u nas, odezwie się wreszcie głos rozumny, który odkryje głębsze powody społeczne i ekonomiczne upadku naszych rzemiosł i werwie rzemieślników do postępowego, opozycyjnego ruchu przeciw kapitalizmowi i państwu militarnemu. Wrócimy więc jeszcze do tego tematu.

Stow. Chór robotniczy przypomina, iż lekcye śpiewu odbywają się jak zwykle, w każdy poniedziałek, środę i piątek. A nadto wzywa zarząd Towarzyszki do licznego wpisywania się celem utworzenia chóru mieszanego.

Wójt w Dębnikach, niejaki Mól Tomasz, jest typem samowolnego urzędnika gminnego. Jeszcze w lecie r. z. podała p. Maryanna Jasińska plany na budowę domu. Pan wójt niemal równocześnie plan na swoje domostwo przedłożył. Dom wójta już prawie gotów, a Jasińskiej nawet fundamentów nie pozwala pan wójt kopać! Pomimo, że Jasińska już złożyła 8 złr. na koszta komisyi, nie może się doprosić żadnego rozstrzygnięcia w swej sprawie. W starostwie nic o tem nie wiedzą, w Wydziale powiatowym całego planu niema, gdzie zaś reszta planów, od nikogo dowiedzieć się nie można. Czy ten Mól nie na order jaki spekuluje, że tyle skarg ludzkich na siebie mnoży?

Ale kto umożliwia taką gospodarkę? Oto w pierwszym rzędzie marszałek powiatowy p. Czecz z Bierzanowa, do którego też tę notatkę adresujemy. Gdyby ona skutku nie odniosła, zabierzemy się dokładniej do zbadania gospodarki tego pana Móla, a wówczas p. marszałek Czecz będzie wyraźnie współwinnym tego wójta.

Jaki sens moralny wynika z werdyktu ławy przysięgłych z powodu procesu Stojałowskiego i Dobiji wskazuje następujący akrostych:

ST**O**JAŁOWSKI
KAWALEC
ŁE**P**KOWSKI
GR**I**GAR
GA**Ł**EK
HRA**B**OWSKI
OWS**I**AK
MARCISI**E**WICZ
KOSOBU**D**ZKI
LIMA**N**OWSKI
R**Y**SZKOWSKI
SATA**L**ECKI
F**U**GLEWICZ
DOBIJA

Wiadomości literackie i artystyczne.

Krytyka, miesięcznik społeczno-literacki opuścił przed paru dniami prasę drukarską i odznacza się doborową treścią i piękną formą. Na treść składają się następujące artykuły; Nasza polityka, — Ignacy Daszyński; Skazaniec polityczny, — Franciszek Czerski; Intermezzo, — Władysław Kotwicz; Rabbi Pelaloj Ben Pedas, (wiersz), — Jerzy Żuławski; Młoda Polska, Stefan Żeromski, — Jan Sten; Codzienny gość, (wiersz), — Filip Eisenberg; Z literatury obcej, — Malwin Posner Garfein; Luźne kartki: z krakowskiego bruku, — Sotwaros; Lwi pazur, — Andrzej Niemojewski; List ze Lwowa X.; Krachy i szwindle Ź.; Przegląd teatralny; Sprawozdanie z nielegalnej prasy polskiej.

„Krytyka“ wychodzi w Krakowie pierwszego każdego miesiąca. Warunki przedpłaty: rocznie 3 złr., półrocznie 2·50, kwartalnie 1·50. Numer pojedynczy 50 ct. Stowarzyszenia robotnicze i czytelnie ludowe prenumerować mogą „Krytykę“ w administracyi pisma za pół ceny.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Sławkowska 26, II p.

Polecamy naszym czytelnikom jak najgoręcej to pismo.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Stowarz. „Siła“ ul. Sławkowska l. 30, I. piętr. urządza w dniu 3 kwietnia **zabawę z tańcami.** Początek 7 1/2 wieczór. Bilet wstępu 30 ct., dla pań 20 ct.

Podgórze.

Lokal Stow. budowlanych znajduje się obecnie przy ul. Józefińskiej l 24 parter.

Jarosław.

Zgromadzenie Ludowe odbędzie się w poniedz. 3 kwietnia z porządkiem dziennym: „Kasa chorych a robotnicy“. Zgromadzenie będzie obradowało w sali majsterskiej. Początek o godz. 2 popoł.

Wiedeń.

Wielkie Zgromadzenie Ludowe odbędzie się w poniedz. d. 4 kwietnia w sali Hambergera (restauracya) „Zur blauen Weintraube“, V. Schlossgasse 5. Porządek dzienny: 1. Ks. Stojałowski a partya socyalno-demokratyczna; 2. Społeczne i polityczne położenie Galicyi. Referować będzie poseł tow. Daszyński.

Półroczne Walne Zgromadzenie „Siły“ wiedeńskiej, odbędzie się dnia 9 kwietnia b. r. w lokalu Tow. VII. Neubaugasse 55.

Zebranie towarzyskie odbędzie się w niedzielę dnia 2 kwietnia w Sile (VII Neubaugasse 55.

Zabawa ludowa odbędzie sią w poniedziałek dnia 3 kwietnia o godz. 4 popoł. (XIV Prinzkarlgasse 4). Towarzysze stawcie się licznie!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.